



OSTRZESZOWSKA KULTURA

HISTORIA • SAMORZĄD

redaktor naczelny:
Wiesław Kaczmarek



wydawca:
Ostrzeszowskie Centrum Kultury



Drodzy Czytelnicy Ostrzeszowskiej Kultury

*Niech zbliżające się Święta Bożego Narodzenia spędzone
w gronie najbliższych przyniosą Państwu wiele radości
i ciepła, a nadchodzący Nowy Rok
szczęście i pomysłość!*



PAMIĘCI KSIĘDZA JERZEGO

Minęło dwadzieścia lat od chwili, kiedy w bestialski sposób zamordowano Księdza Jerzego Popiełuszkę. Kapelana podziemnej „Solidarności” uprowadziło trzech funkcjonariuszy IV Departamentu SB dowodzonych przez kpt. Grzegorza Piotrowskiego, a następnie zamordowało, wrzucając ciało do Wisły.

Ksiądz Jerzy był zwyczajnym kapłanem, który w nienormalnych czasach wielokrotnie przypominał w kazaniach ewangeliczną zasadę: „Zło dobrem zwyciężaj”. Dla działaczy „Solidarności” był duchowym przywódcą, dla komunistycznej władzy siewcą nienawiści. Musiał zginąć, bo tak zdecydowała władza, która zawsze, gdy brakowało jej argumentów do dialogu, używała argumentów siły, opartych na kłamstwie i bezlitosnej przemocy. Wszystko po to, by utrzymać się za wszelką cenę.

Ostrzeszowscy robotnicy - ci od maszyn i ci z za biurka, niepokorni wobec komunistów - postanowili oddać hołd Księdzu Jerzemu i Jemu podobnym. W listopadzie 1984 r. padł pomysł ustawienia na placu przy kościele Chrystusa Króla obelisku z pamiątkową tablicą dedykowaną „BRACIOM POLEGŁYM W WALCE DOBREGO ZE ZŁEM ORAZ WSZYSTKIM BEZIMIENNYM, KTÓRZY SWE ŻYCIE ODDALI ZA PRAWDĘ I SPRAWIEDLIWOŚĆ”.



Na tablicy zostały wypisane wymowne dla Polaków daty i miejsca: 1956 - Poznań, 1970 - Wybrzeże, 1976 - Radom, 1981 - Kopalnia „Wujek”, 1982 - Lubin. Jako ostatnią zamieszczono datę zamordowania ks. Jerzego: 1984 - ks. Jerzy Popiełuszek.

Przygotowania odbywały się w ścisłej konspiracji. Po wykonaniu tablicy, wyszukaniu odpowiedniego kamienia na obelisk, dokonano montażu w garażu jednego z pracowników FUM-u na osiedlu przy ul. Kwiatowej. Uroczystość zaplanowano na niedzielę 16 grudnia 1984 r. w kościele pw. Chrystusa Króla, zamawiając mszę w intencji Ojczyzny. Nocą 15 grudnia ostrzeszowscy harcerze przewieźli wózkiem obelisk na dziedziniec kościoła. Rano złożono pod nim wiązanki kwiatów. Służby bezpieczeństwa natychmiast rozpoczęły działania operacyjne, próbowały legitymować składających kwiaty, co jednak im się nie udało. Zasadnicza uroczystość rozpoczęła się o godz. 12.00 mszą za Ojczyznę. Homilię wy-

głosił ksiądz misjonarz, który w tym czasie prowadził rekolekcje. Kazanie było prawie dosłownym odzwierciedleniem kazań, jakie wcześniej głosił Ksiądz Jerzy. Podniosły nastrój udzielił się także „nadzorującym” uroczystość esbekom, którzy trzema samochodami przybyli z Kalisza. Podczas mszy modlili się razem z wiernymi, a może tylko udawali?

Na koniec ksiądz proboszcz Zdzisław Sobierajski, który przewodniczył koncelebrazie, wypowiedział znamienne słowa: „Drodzy bracia i siostry, za chwilę wyjdziemy z tej świątyni, niech każdy z nas weźmie znicz i zapali go pod obeliskiem, niech także na naszej ostrzeszowskiej ziemi zapłonie ogień nadziei...” W zadumie i milczeniu zapalono setki zniczy.

Wszystko byłoby piękne, gdyby nie służba bezpieczeństwa, która z ostrzeszowskiej komendy wysłała wyrostków, aby pozrywali szarfy od wiązanek. Nocą z 16 na 17 grudnia jeden z członków ostrzeszowskiego ORMÓ, którego nazwisko znamy, na polecenie SB, za pomocą łomu usunął pamiątkową tablicę.

Przez wiele miesięcy pod pustym kamieniem społeczeństwo Ostrzeszowa zapalało znicze. Minęło kilka lat, nadszedł rok 1989, rok nadziei na lepszą, demokratyczną i sprawiedliwą Polskę. I znowu FUM-owcy postanowili odtworzyć zniszczoną tablicę. Czasy były bardzo ciekawe. Może o tym świadczyć fakt, iż pierwszą tablicę w 1984 roku namalował sekretarz FUM-owskiej „Solidarności”, natomiast wierną jej kopię w 1989 r. także sekretarz, ale FUM-owskiej PZPR. Kamień na obelisk wypożyczono od ówczesnego prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej, zapewniając go, że oddany zostanie podobny. Kamień ważył około 5 ton, usytuowany był na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Kwiatowej. Miała na nim zawisnąć tablica z proponowaną przez władzę nazwą osiedla „im. Władysława Gomułki”. Jednak ze względu na zmiany polityczne, jakie nastąpiły w Polsce, nie zdążono tej nazwy nadać. Kamień stał się obeliskiem ustawionym pod krzyżem, w centralnym punkcie ostrzeszowskiego cmentarza.

13 grudnia 1989 r. w kościele farnym odprawiona została uroczysta msza za Ojczyznę, następnie wierni w procesji przeszli na cmentarz parafialny, gdzie ksiądz proboszcz Stefan Szkaradkiewicz dokonał poświęcenia obelisku. Złożono wieńce, zapalono znicze, modlitwą i wspomnieniem uczczono pamięć Księdza Jerzego i innych „braci poległych w walce dobrego ze złem...” Obecna tablica umieszczona na obelisku jest trzecią, ufundowaną przez ostrzeszowską „Solidarność”. Szkoda tylko, że nie przywrócono historycznej daty pierwszej tablicy, tj. 16 grudnia 1984 r.

Przechodząc obok obelisku, w myślach wspomnijcie Księdza Jerzego i tych wszystkich, którzy swe życie oddali za prawdę i sprawiedliwość, którzy w jakiejś części przyczynili się do tego, że żyjemy w wolnej Polsce. W Polsce może nie w pełni demokratycznej, nie zawsze sprawiedliwej, ale wolnej.

A że z wolności nie zawsze umiemy korzystać, to już inna sprawa.

Kazimierz Obsadny

Ostrzeszowiacy w MAM TALENT! Naszymi oczami



Duet braci Niesobskich

Kolejny czerwcowy dzień. Pijemy z żoną parzoną kawę, delektując się jej smakiem. Pałaszujemy świeżo upieczony przez Mirkę pyszny placek. Nagle rozbrzmiewa dźwięk telefonu: dostałem SMS- a. Numer nieznan, więc zastanawiam się, kto? co? Promocja, bank... Po chwili żona mówi: No odbierz, zobacz, co napisane. Otwieram i oczom nie wierzę! Cytuję: Dzień dobry Panie Piotrze. Magdalena Rychlik z redakcji programu „Mam Talent”. Trafiłam w Internecie na Pana i brata występy i zachwyciliście mnie bardzo. Chciałabym Panów zaprosić do nas na casting do Warszawy. Będę wdzięczna za kontakt. Pozdrawiam. 25/06/2021 g.14:16. Zupelne zaskoczenie, ale miłe, niesamowite. Co robić? Dzwonię do brata i informuję go o tym fakcie, rozmawiamy.

*

Obaj poczuliśmy wtedy skok ciśnienia. Po chwili niepewności podjęliśmy wezwanie. Decyzja: jedziemy i zagramy. Taka szansa może się nie powtórzyć. W tym miejscu bardzo dziękujemy kol. Wiesławowi Kaczmarowski, znamienitemu ostrzeszowskiemu dziennikarzowi, który nasz muzyczny duet filmuje, fotografuje, promuje w mediach: w prasie, na Facebooku, na kanale You Tube i in. Nawiązałem kontakt z panią Magdaleną poprzez pocztę o2, potwierdzając przyjazd. Dnia 2 lipca 2021 otrzymaliśmy zaproszenie od Fremantle Media Polska na casting jurorski do 13. edycji programu *Mam Talent!* w dniu 10 lipca 2021 r. Zaczęło się wysyłanie dokumentów, oświadczeń, uzgadnianie szczegółów, et caetera. Oczywiście próby, próby. Na specjalne życzenie pani Magdaleny przygotowaliśmy muzycznie we własnej aranżacji na pięć i keyboard utwór *Red Roses for a Blue Lady* kompozytora Roya C. Bennetta z 1948 r.

*

10 lipca, godzina 5 rano; pakowanie i jazda samochodem do Warszawy. Parking przy Transcolorze. Powitani przez ochronę, udajemy się na punkt covidowy. Wszystko OK i po chwili jesteśmy już w recepcji. Podpisanie umów, identyfikator na rękę nr 036698 i rejestracja pod nazwą DUET BRACI NIESOBSKICH PIOTR I MAREK, przydzielony numer 3221. Jeszcze krótkie informacje ze strony organizatorów i udajemy się do pierwszego pomieszczenia, które stanowi ogromna sala wraz ze scenami. W środku półmrok z przewagą czerni.



*

Zrobiło się tajemniczo, ciekawie; wszystko było interesujące. Pojawił się przyjaźnie nastawiony opiekun, który zapoznał nas z charakterystyką programu telewizyjnego. Trema znikła, poczuliśmy się dosyć swobodnie. Magiczne i wyjątkowe miejsce. Zapropinowano nam próbną grę w tej scenerii. Podłączyliśmy instrumenty i zaczęliśmy grać. Publiczności i uczestników przybywało, niektórzy przy naszej muzyce zaczęli tańczyć. Zakończenie gry zwieńczyły oklaski, aplauz. Wiele osób po raz pierwszy widziało i słyszało grę na pile. Podeszła do nas pewna pani i zapytała, czy możemy jeszcze raz zagrać, ponieważ grupa młodzieży pragnie zatańczyć przy naszej muzyce. Uradowani, oczywiście wraziliśmy zgodę, także na filmowanie. To spotkanie z młodzieżą wywołało kapitalną przyjacielką atmosferę i pozytywny przypływ energii; były to piękne chwile. Czuliśmy się młodzi duchem. Po chwili przerwy zostaliśmy zaproszeni przez organizatorów programu do udzielenia wywiadu, który był rejestrowany. Na pytania o to, skąd jesteśmy, jakie są nasze zamiłowania do gry na instrumentach, jakie mamy osiągnięcia, czego oczekujemy od udziału w tym widowisku- zaczęliśmy odpowiadać wspólnie. Mówiliśmy, że promujemy nasz region, piękny królewski Ostrzeszów i jego zabytki, działalność kulturalną, wspomnieliśmy o muzycznych tradycjach rodzinnych. Była mowa o szlifowaniu nauki gry na instrumentach poprzez uczestnictwo między innymi w szkolnych kółkach muzycznych, tanecznych, obozach harcerskich, festynach, kapelach muzycznych, biesiadach, imprezach organizowanych przez Ostrzeszowskie Centrum Kultury. Marek wspominał wspólne koncertowanie z Robertem Grudniem, dyrektorem wielu festiwali muzyki organowej i kameralnej. Wywiad był bardzo ciekawie i profesjonalnie poprowadzony, umożliwił nam m.in. pokazanie pewnego novum, jakim jest gra na arkuszu

blachy. Powiedzieliśmy, że chcemy wywołać pozytywne doznania, emocje. Marek dodał: Oby nam się udało zagrać do końca, do ostatniej nutki!- czym prowadząca była mile zaskoczona. Później zaproszono nas do wspólnego zdjęcia z grupą uczestników programu. Poznaliśmy się bliżej, nastąpiła ciekawa wymiana uśmiechów, zdań. Było bardzo przyjemnie. Pojawił się kamerzysta TVN, który poprosił brata, by zagrał solo na pile, a on to sfilmuje. Marek przepięknie zagrał utwór *Love me tender* Elvisa Presleya. Brzmienie piły śpiewającej spowodowało, że bisował. Na scenie pojawił się pan Michał Kempa i zaprosił nas do kolejnego wywiadu. Zainteresował się piłą. Brat opowiedział historię tego instrumentu, przedstawił techniki uzyskiwania nieskazitelnego brzmienia. Poinformował, że nie ma szkoły, która by uczyła gry na pile. Po prostu trzeba mieć talent i wiele lat samemu ćwiczyć. Wspomniał też o naszym ojcu Czesławie, który był prekursorem gry na tym magicznym instrumencie i grał na nim w filmie *Hubal* w reż. B. Poręby. Pan Michał zapytał, czy mógłby osobiście wydobyć dźwięk i brat mu pokazał, jak należy to robić. Pan Michał dwoił i troił się, a piła tylko zaskrzypiała. Oddając ją, pokiwał głową i powiedział, że grać na niej jest sztuką. W sali pojawił się p. Marcin Prokop, również bardzo miły i sympatyczny. Niepowtarzalne spotkanie, kolejne zdjęcia w ich towarzystwie. Rozmowy, słowne spostrzeżenia i prowadzenie programu wywołały wśród uczestników wielką radość. Przeżywaliśmy wspólne chwile w kapitalnej atmosferze, na luzie- i to było piękne.

*

Dostajemy informację, że mamy udać się z instrumentami na scenę główną programu celem sprawdzenia nagłośnienia. Scena ogromna, napis *Mam Talent!* zobowiązuje. Otaczają nas profesjonaliści: kierownik planu, akustycy, itd. Szybkie podłączenie instrumentów do nagłośnienia i gramy. Było OK, wprowadzający pokazał kciuk do góry. Idziemy na obiad do restauracji (bez sponsorowanych bonów). Otrzymujemy wiadomość, że będziemy występować po przerwie jako jedni z pierwszych. Pełna mobilizacja. Jesteśmy podniekcytowani. Rozpoczyna się nasz muzyczny show. Najpierw charakteryzatorka, za pomocą specjalnych technik wizażu, przygotowała nas do występu w świetle kamer. Poczujęm puder na twarzy, krople potu się nie ukazały. Kolejne zdjęcia i wprowadzenie na scenę, gdzie jest już jury programu: Agnieszka Chylińska, Małgorzata Foremniak, Jan Kliment i pu-



bliczność. Ogromne wrażenie. Oj, serce mocniej biło! Wywiad, prezentacja, przedstawienie piły śpiewającej jako unikatowego instrumentu. Gramy, prezentując nasze umiejętności muzyczne. Panie z jury delikatnie zaczęły się kotysać w granym przez nas rytmie. Chochlik sprawił, że zagraliśmy ponownie i to do ostatniej nutki, co było naszym celem. Publiczność biła brawo. Wzruszenie i zaskoczenie. Do dalszych eliminacji nie przeszliśmy, ale w swoim wystąpieniu brat Marek pokazał umiejętność wydobywania z piły głębokich, czystych brzmień, czego mu szczególnie serdecznie gratuluję.

*

Program się kończy. Dziękujemy i schodzimy ze sceny, a w kuluarach spotykamy znajome twarze: panów Kempę i Prokopa, którzy nam gratulują występu, unosząc kciuki w górę. Mówią, że są z nami. Jakże to miłe. Stało się, byliśmy uczestnikami *Mam Talent!* Marzenia się spełniają. To widowisko telewizyjne jest wyjątkowym miejscem, gdzie ujawniają się ludzkie zdolności.

Zagraliśmy z przyjemnością kilka razy dla publiczności, co dało nam wielką radość i satysfakcję. Poznaliśmy ciekawych ludzi i telewizję TVN od środka, zdobyliśmy kolejne doświadczenie. Póki serca biją w nas ... to może by tak jeszcze raz ... Pani Agnieszka Chylińska powiedziała: Czekamy na was, przyjdźcie ponownie! Duet rodziny Niesobskich zaistniał w Ostrzeszowie w roku 1965. Stanowił go Czesław Niesobski grający na pile i syn Piotr na akordeonie. Obecnie bracia Niesobscy są najstarszym rodzinnym duetem muzycznym w naszym mieście.



Piotr Niesobski / Marek Niesobski / Wiesław Kaczmarek - Media

PREMIERA KINOWA FILMU „UMORZENIE”

Na początku listopada w Kinie Piast odbyła się długo wyczekiwana premiera „Umorzenia” - pierwszego pełnometrażowego filmu wyprodukowanego przez Ostrzeszowskie Centrum Kultury.

Nieśmiałe marzenie zrodzone w głowie scenarzysty Jakuba Zadki przeobraziło się w pełnoprawną produkcję filmową dzięki jego wielkiej determinacji w dążeniu do celu, entuzjazmowi i zapałowi, które pozwoliły mu na zgromadzenie wokół projektu niezliczonej ilości życzliwych ludzi.

O motywach podjęcia współpracy z adeptami sztuki filmowej w rozmowie z panem Wiesławem Kaczmarskim opowiedział Dyrektor Ostrzeszowskiego Centrum Kultury Michał Szmał:

„Uważam, że misją Ostrzeszowskiego Centrum Kultury jest wspieranie inicjatyw młodych, aktywnych, kreatywnych twórców, pomaganie ludziom z pasją oraz popieranie ciekawych projektów, które są czymś marzeniem. Oczywiście gdyby marzenie nie było poparte żadnym planem czy doświadczeniem, trudno byłoby wejść w takie przedsięwzięcie, zaangażować się w produkcję. Gdy Jakub przyszedł do mnie, moją uwagę zwróciła jego determinacja, jak również konkretny plan i wizje. Przede wszystkim dlatego spodobało mi się działanie wspólnie z młodymi ludźmi pełnymi zapału.

Był to pierwszy z powodów przyjęcia planu do realizacji. Drugą przyczyną była - według mojej opinii - wielka wartość w wymiarze edukacyjnym, jaką posiadał ten projekt. Na jednym planie filmowym spotykają się zawodowcy z zapalonymi amatorami. Jest to okazja do wymiany doświadczeń, swoisty proces edukacyjny. Wspólnymi siłami udało nam się pozyskać znanych aktorów: Tomasza Oświecińskiego i Roberta Gonerę. Poza nimi wystąpiły wrocławskie artystki: Małgorzata Sobańska oraz Izabela Maciuszek, zagrał też Wiesław Kaczmarek, który od lat występuje w serialach TV Polsat i TVN.



fot. Grzegorz Kosmala



fot. Grzegorz Kosmala

Miło było podziwiać na planie mistrzów w akcji, obserwować ich, gdy musieli wejść w wizję, którą miał Jakub. Sądzę, że to było dla wszystkich bardzo ciekawe, wspaniałe przeżycie. Zauważyłem, jak Tomek Oświeciński potrafił dawać rady, co do zagrania sceny - widziałem jego zaangażowanie oraz dochodzenie do porozumienia w rozmowach dotyczących scen i scenografii. Wiemy także, że nie musiał tego robić. Podobnie było z innymi aktorami i amatorami.

Mnie osobiście ten wymiar projektu urzekł najbardziej. Uważam, że tutaj miało miejsce wyjątkowe spotkanie ludzi, których wspólnym mianownikiem jest miłość do kina, miłość do filmu.

Trzecim powodem decyzji mojej i OCK jako producenta był fakt, że Jakub przyszedł do mnie z konkretnym planem i wykazał się profesjonalizmem, dobrą znajomością rzeczy. Były więc podstawy do tego, aby sądzić, że projekt się powiedzie. Widziałem jego zaangażowanie. Przedstawił reżysera i twórcę ścieżki dźwiękowej Huberta Amputę, który ma duże kompetencje. W sprawie scenariusza poprosiłem też o konsultację Macieja Żurawskiego. Najważniejszym motywem skłaniającym nas do działania - podkreśliam to jeszcze raz - jest spotkanie młodości z doświadczeniem. Decydujące są: zapał twórców i podstawy merytoryczne projektu, dające wyraźne szanse powodzenia."

Za wspaniały efekt końcowy gratulacje należą się reżyserowi oraz producentowi

fot. Grzegorz Kosmala

ścieżki dźwiękowej Hubertowi Ampule, Adamowi Polusowi - autorowi „Kulisów filmu”, który wspierał również prace montażowe, a także aktorom, twórcom, członkom ekipy filmowej oraz wszystkim, którzy służyli pomocą przy produkcji.

Premierę uświetnił swoją obecnością Robert Gonera, który skierował ze sceny kilka słów w stronę zebranych widzów:

„To niesamowite, że zdarzają się jeszcze ludzie, którzy chcą coś zrobić i dzięki wsparciu ze strony lokalnego ośrodka staje się to możliwe. Takie sytuacje bywają początkiem wspaniałych karier. Dla mnie dzisiejsze spotkanie jest unikatowym wydarzeniem. Zebrała się grupa ludzi, która z pasją wykonała swoje zadanie, czego efekty możemy dziś oglądać w dobrej jakości. Gratuluję wam siły tej pasji i wiary, co jest niezwykle cenne. Życzę dalszych wielu tego rodzaju spotkań. Bądźcie, tak jak jesteście na tej sali, jednością. Przepraszam za górnolotne słowa, ale mam ogromną przyjemność być tutaj dzisiaj z wami pod pretekstem opowieści filmowej.”

Determinacja i zapał pozwoliły doprowadzić projekt do końca, jednak nie miałyby on szans na realizację, gdyby nie sponsorzy: Grupa TRASKO, Adams Group, Świat Płytek Kępno, Szparagi marynowane Sielskie Smaki oraz partnerzy: Grupa Major, Klub Fabryka Mocy, Supermeble24, Restauracja Dworek, Restauracja Zacisze, Kulaj i Hulaj, Ratownictwo Medyczne Wawrzyniak, Zakład Usług Pogrzebowych Pawlak oraz firma Pro-Wires. Wszystkim jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Prace nad „Umorzeniem” wymagały połączenia sił mnóstwa lokalnych oraz okolicznych firm, a przede wszystkim ludzi, dzięki czemu wokół Ostrzeszowskiego Centrum Kultury udało się zbudować wspólnotę pasjonatów kina. Jeden z nich, pan Wiesław Kaczmarek, notabene Redaktor Naczelny kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura”, tuż po premierze podzielił się z nami swoimi przemyśleniami.

Jak Pan się czuł jako jeden z bardziej doświadczonych aktorów na planie „Umorzenia”?

W ciągu 8 lat brałem udział w nagraniu około 48 odcinków seriali emitowanych w między innymi w Polsacie czy TVN. Jednak w przypadku „Umorzenia” moje doświadczenie nie miało wielkiego znaczenia. Scenarzyście, Jakubowi, zależało, by w filmie zagrały osoby stąd, z Ostrzeszowa. Jednym z jego celów była integracja mieszkańców, co bardzo cenię i z wielką



fol. Kamil Cichoń

fol. Kamil Cichoń

przyjemnością wziąłem udział w tym projekcie, tym bardziej, że przypominał mi o czasach sprzed pandemii, gdy grywałem znacznie częściej.

Czy nasza rodzima produkcja różni się czymś od innych, w których Pan grał?

Szczerze mówiąc cała ekipa: reżyser, dźwiękowcy, kierownik planu nie odbiegała, a nawet poziomem przewyższała ekipę z Wrocławia, z którą pracowałem. Zrobili to zawodowo.

Zdobył Pan nowe doświadczenie?

Tak. Wcześniej grałem wyłącznie w serialach telewizyjnych. Tylko raz zagrałem w filmie fabularnym, który niestety nie wszedł do kin, zatem dziś po raz pierwszy oglądałem siebie na złotym ekranie w pełnometrażowym filmie fabularnym. Dzięki pracy na planie „Umorzenia” nabrałem śmiałości potrzebnej, by ubiegać się o role w produkcjach kinowych.

Jak to jest oglądać siebie na ekranie?

Jestem do tego przyzwyczajony. Ta sytuacja jest dużo zabawniejsza dla moich wnuków, które siedzą obok mnie podczas emisji jakiegoś odcinka i nie potrafią pojąć, że w telewizji jestem kimś zupełnie innym i inaczej się zachowuję. Lubię oglądać siebie na ekranie, jest to dla mnie rodzaj nobilitacji po przygotowaniach, w których zawsze pomaga mi żona. Choć nie jestem wykształconym aktorem, usłyszałem kiedyś od pewnego reżysera, że kamera mnie lubi i wybacza mi moje niedociągnięcia. Dlatego kontynuuję tę przygodę.

Jak pan się czuł przed dzisiejszą premierą?

Byłem zestresowany, chciałem, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Jak już wspominałem, to mój pierwszy fabularny film w kinach i muszę przyznać, że jestem zadowolony z efektu końcowego. Gratuluję również



fol. Kamil Cichoń

panu dyrektorowi, że odważył się zrealizować marzenie Jakuba. Osobiście miałem obawy, czy uda się zebrać kwotę potrzebną na realizację tego projektu, ale okazało się, że wiele osób chce nam pomóc, co przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Czy to było spełnienie Pana marzenia?

Nigdy nie marzyłem o karierze aktorskiej, jest ona dziełem przypadku. Gdy pracowałem jako dziennikarz, robiłem reportaże na temat castingów, ale nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Nikt z tamtej ekipy nie chciał nic powiedzieć, zastaniając się tajemnicą produkcji, czyli Polsatu. Stałem więc w kolejce, zarejestrowałem się w agencji, a po paru miesiącach otrzymałem angaż. Po pierwszych dwóch występach wydawało mi się, że nie boję się ludzi i kamer. To była nieprawda. Dopiero przy kolejnych zyskałem prawdziwą swobodę. Wysyłam różne zgłoszenia, ale to nie jest dla mnie najważniejsze. To tylko dodatek i przygoda. Mam wiele innych zajęć, jak choćby redagowanie gazety, co daje mi dużą satysfakcję.

Jest pan spełnionym człowiekiem?

Obecnie tak. W życiu parałem się wieloma zawodami,

trudniłem się na przykład rzemiosłem. Jeszcze 10 lat temu nigdy bym nie pomyślał, że zagram w filmie. Żyję z pasją i chyba mam też sporo szczęścia.

Miejmy nadzieję, że wspomniane szczęście i dobra passa będą towarzyszyły naszym filmowcom w dalszej karierze, nowo powstałe przyjaźnie okażą się długotrwałe, a ich owocem będą kolejne inspirujące inicjatywy, czego z serca życzymy.

Agnieszka Aksamska-Skrobacz



fot. Kamil Cichoń
fot. Kamil Cichoń



fot. Kamil Cichoń

MAREK MAKIEŁA HONOROWYM OBYWATELEM OSTRZESZOWA

Podczas uroczystej sesji rady miejskiej, która odbyła się 21 października o godz. 11.00 w sali widowiskowej Ostrzeszowskiego Centrum Kultury, wręczono akt nadania tytułu honorowego obywatela miasta i gminy Markowi Makiele – prezesowi poznańskiego klubu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej. Gratulujemy!

WIĘCEJ W NASTĘPNYM NUMERZE



Zasłużony dla Ostrzeszowa - dr EMIL TERLECKI

Urodził się w Korcu na Wołyniu 2 lutego 1862 r., zmarł 11 marca 1933 r. w Ostrzeszowie. Był synem Andrzeja Terleckiego, artysty muzyka i jego żony Franciszki z d. Józwikiewicz. Gimnazjum ukończył w Żytomierzu, później studiował medycynę w Warszawie oraz w Petersburgu. W tym czasie zachorował na gruźlicę i przyjechał na jakiś czas do domu rodzinnego, gdzie pokonał chorobę na skutek właściwej diety zaleconej mu przez matkę.

Po ukończeniu Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu pracował jako lekarz wojskowy w Chersonie, Odessie, Tule i Tamborze. Służąc w 60 carskim pułku piechoty (zamojskim), spotykał częste przypadki jaglicy wśród żołnierzy i leczył je z powodzeniem wypróbowaną metodą. Już wówczas interesował się leczeniem krzywicy i gruźlicy.

Po I wojnie światowej, wróciwszy do kraju, osiadł w Wieruszowie, a w 1924 przeniósł się do Ostrzeszowa. Ożenił się z Zofią z Duchnowskich. Zmarł w swoim mieszkaniu 11 marca 1933 r. o godz. 22.45. Jego zgon zgłosił dwa dni później do Urzędu Stanu Cywilnego w Ostrzeszowie Stanisław Ignacy Terlecki, pracownik Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie.

W bibliotece cyfrowej Polona dostępne są następujące publikacje dra Terleckiego:

- 1) *O mechanicznym leczeniu jaglicy, „Klinika Oczna” zesz. III, Lwów 1926,*
- 2) *Leczenie gruźlicy, Wilno 1937*
- 3) *Witamina- regulator wapnienia w konsolidacji ogniska gruźliczego, jak i w krzywicy, 1930.*
- 4) *Kumys z mleka krowiego i jego działanie lecznicze, Brześć n. Bugiem.*
- 5) *Sprawozdanie z działalności przychodni przeciwjaglicznej w Kępnie w roku 1926/ 27, „Klinika Oczna”, zesz. II, 1927.*
- 6) *Insulina przy operacji zaćmy cukrzycowej, „Polska Gazeta Lekarska” 1924, nr 47.*

Doktor przyjmował mieszkańców Ostrzeszowa i okolic jako internista, chirurg, okulista i lekarz chorób płucnych. Wyleczył z powodzeniem wielu pacjentów chorych na gruźlicę w zaawansowanym stadium. W wymienionych wyżej artykułach naukowych opisał interesujące przypadki, podając nazwiska mieszkańców Ostrzeszowa, Torzeńca, Potaśni i Mikorzyna. Dowodził, że lasecznik

rozwija się wówczas, gdy w organizmie brakuje witamin A i B, dlatego należy uzupełniać ich brak za pomocą czystego tranu i sfermentowanego mleka.

Biorąc pod uwagę dobre warunki klimatyczne naszego miasta, dr Emil Terlecki zaproponował pobudowanie w Ostrzeszowie sanatorium przeciwgruźliczego, o czym można przeczytać w książce „Eskulap w służbie ziemi ostrzeszowskiej” pod red. W. Grafa. Sprawę rozważano podczas posiedzenia Magistratu w dniu 5 listopada 1931 r. O budowę sanatorium wystąpił Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Poznaniu. Obiekt dla 400- 500 kuracjuszy miał powstać w lesie miejskim na Sępnej Niwie lub Gęsiej Szyi. Zakład w Poznaniu stawiał jednak warunek bezpłatnego oddania terenu pod budowę wraz z możliwością używania lasu przez kuracjuszy. Sprawy nie rozstrzygnięto, ale od niej nie odstąpiono, chociaż projekt miał przeciwników w Zarządzie Miasta. Jeszcze w 1937 r. wybrano specjalną komisję, która miała propagować nasze miasto jako miejsce uzdrowiskowe. W jej skład wchodziło 30 osób, w tym dr Radek i dr Ledziński. Do tego tematu powrócili Niemcy w czasie okupacji hitlerowskiej. Budowę sanatorium chcieli początkowo realizować w lesie klasztornym, jednak zrezygnowali z tej lokalizacji. Wybrali teren Kobylej Góry, gdzie zdołano postawić budynek w stanie surowym, który po wykończeniu w okresie powojennym przeznaczono na Dom Pomocy Społecznej.

Dr Emil Terlecki spoczywa na ostrzeszowskim cmentarzu parafialnym (sektor B5, rząd 2). Jeśli ktoś dysponuje wiedzą lub archiwaliami, które mogłyby wzbogacić ten krótki biogram, proszony jest o kontakt z Redakcją lub z Muzeum Regionalnym.



Fot. Grobnet.pl

Kinga Lewandowska



Ksiądz Jan Donat

w świetle poszukiwań i studiów jego bratanicy w latach 2016-2021

W archiwum domowym Donatów w Poznaniu przechowywano kilka pamiątek po proboszczu w Mieszkowie księdzu Janie Donacie: 11 fotografii, dwa listy do matki, pamiątkę mszy św. prymicyjnej, nekrologi i zdjęcia z pogrzebu. Nie znałam mego stryja, który zmarł sześć lat przed moim narodzeniem. W 2016 r. nawiązałam kontakt z p. Wojciechem Jędraszewskim z WTG Gniazdo, który opracowywał projekt dot. księży działających na terenie Archidiecezji Poznańskiej i Gnieźnieńskiej. Przekazałam mu kilka fotografii, wyjaśniłam pomyłkę w podpisaniu nazwiskiem ks. Donata zdjęcia z ks. Fr. Szukalskim na stronie internetowej parafii w Mieszkowie. Stopniowo wyjaśniały mi się różne szczegóły z biografii księdza, narastał podziw dla jego społecznikowskiej działalności. Zrozumiałam, że tak jak większość osób duchownych wykształconych w seminarium duchownym w Poznaniu i Gnieźnie, był całym sercem oddany sprawie narodowej, podniesieniu kultury i oświaty w społeczeństwie; w swej pracy duszpasterskiej łączył posługę kapłańską z walką o wyzwolenie narodowe i przygotowanie obywateli do samodzielnego bytu w niepodległej Polsce.

Ciekawe i bogate życie księdza Jana Donata, wieloletniego proboszcza z Mieszkowa, doczekało się wnikliwych opracowań i artykułów w związku z jego działalnością narodową, społeczną i organizacyjną w Wielkopolsce w okresie rozbiorów i w niepodległej Polsce. Bardzo ważnym źródłem wiedzy są opracowania Hieronima Szatkowskiego, Jana Jajora, ks. Leszka Wilczyńskiego, a także artykuły na stronach internetowych parafii, w których posługiwał.

W moim opracowaniu pragnę w sposób chronologiczny przedstawić tylko te najważniejsze wydarzenia i spotkania, które zostały potwierdzone archiwalnymi dokumentami oraz zilustrowane fotografiami z albumów rodzinnych. Ponieważ nie znałam osobiście ks. Jana, swoją wiedzę o faktach z życia księdza oparłam na artykułach zamieszczonych w archiwalnej prasie wielkopolskiej. W trakcie moich badań nad historią życia ks. Jana towarzyszyło mi pytanie, jaki wpływ na działalność społeczną i organizacyjną miały ważne w jego młodości postacie, instytucje i organizacje, jak Towarzystwo Tomasza Zana w Gimnazjum Ostrowskim, działalność wielu księży społeczników: ks. arcybiskupa F. A. Stablewskiego, P. Wawrzyniaka, A. Szmarzewskiego, M. Jackowskiego i K. Niesiołowskiego oraz K. Marcinkowskiego. Wiele wyjaśnił mi artykuł będący opracowaniem wywiadu z J. Karwatem i P. Matusikiem pt. „Wielkopolska w drodze do Ojczyzny” oraz „Poznański sposób na niepodległość” pod red. A. Gulczyńskiego i Sz. Paciorkowskiego.

Ks. Jan Donat urodził się 16.12.1877 roku w Ostrzeszowie w rodzinie o trzypokoleniowych tradycjach pedagogicznych i muzycznych. Był synem Józefa Donata (1850-1921), zasłużonego nauczyciela z prawie 50 letnim stażem w szkołach powszechnych w Ostrzeszowie, który również uczył gry na fortepianie; skrzypcach i organach. Matką księdza była Teodozja Borucka, córka burmistrza Ostrzeszowa, daleka krewna ks. Jana Kompały, założyciela gimnazjum w Ostrowie Wlkp. Dziad księdza, Gustaw Donat (ur.1818) był rektorem katolickiego gimnazjum w Pleszewie, a pradziad też

Józef (ur.1790) był kantorem kościelnym w Bytomiu Odrzańskim. Wszechstronnie utalentowany ksiądz Jan Donat umiał grać na fisharmonii, kochał śpiew, cenił szczególnie działalność chóralną podejmowaną przez organistów po to by podtrzymywać polską kulturę muzyczną wśród parafian. Interesowały go zagadnienia ekonomiczne, gospodarcze i prawne.



Z Archiwum Państwowego w Poznaniu-księga meldunkowa Johanna Donata z Ostrzeszowa ur. 16.12.1877 Schildberg Kleriker, rodzice: Lehrer Josef i Teodosia geb. Borucka.

Jan Donat odbył elementarną naukę w szkole prowadzonej przez Aleksandra Biskupskiego w Ostrzeszowie i jako młody chłopiec opuścił dom rodzinny, aby uczyć się w Księżęcym Gimnazjum w odległym Ostrowie Wlkp. Przesyłał regularnie listy do matki pełne wdzięczności i uczucia miłości wraz z życzeniami z okazji imienin Teodozji w dniu 29 maja. W czasie nauki w gimnazjum działał w tajnym Towarzystwie Tomasza Zana, które stawiało przed męską młodzieżą zadania samokształcenia w zakresie historii, literatury i języka polskiego, a także zobowiązywało do czczenia rocznic narodowych, dbało o kondycję fizyczną młodzieży.

Po maturze ks. Jan studiował teologię w seminarium duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. W dzień po otrzymaniu święceń kapłańskich z rąk ks. Biskupa Andrzeja 18.04.1900 odprawił Mszę prymicyjną w kościele farnym w Ostrzeszowie.

Zachowały się pamiątkowe obrazki z tej okazji:



Ks. Jan pracował jako wikariusz w parafiach katolickich w wielu małych miejscowościach wielkopolskich przez okres 10 lat, wszędzie zaangażowany w pracę społeczną, jako pełen pasji kontynuator idei pracy organicznej.

Tekst artykułu w prasie:

Studiując od dłuższego czasu ruch socjalny niemiecki, czuję się zobowiązanym zabrać głos także i w sprawie naszej kwestii socjalnej. Pierwszą podstawą naszej kwestii socjalnej powinno być uwzględnienie naszych odmiennych stosunków ekonomicznych, tak samo jak i z drugiej strony powinniśmy uwzględniać wspólność naszych interesów ekonomicznych z interesami ekonomicznymi obcoplemieńców. Z tego punktu widzenia powinniśmy się zabierać do zakładania rozmaitych instytucji socjalnych. Ponieważ w ostatnim czasie, aczkolwiek bardzo późno w porównaniu z innymi instytucjami powstała u nas myśl zakładania związków zawodowych, które w życiu ekonomicznym mają tak wielkie znaczenie, nie zawadzi zastanowić się nasamprzód nad tem, jaką podstawę im mamy dać, tj. czy nasze związki zawodowe mają być odłamem niemieckich chrześcijańskich związków zawodowych lub czy mają być instytucją samodzielną. Trudno to pytanie rozstrzygnąć. Ażeby je korzystnie rozstrzygnąć powinniśmy to uczynić moim zdaniem według następującej dyrektywy:

- 1) Gdzie nasze interesa ekonomiczne zgadzają się z interesami ekonomicznymi obcoplemieńców, możemy iść z nimi ręką w rękę i tworząc związki zawodowe możemy się przyłączyć jako odłam do związków zawodowych niemieckich.
- 2) Wtedy jednakowoż powinniśmy w każdym razie zachować chociaż tę odrębność, że z naszej strony będziemy mieli osobną reprezentację na wszelkich zebraniach walnych i że naczelny zarząd związkowy w swych okólnikach itd. uwzględniać będzie język polski.
- 3) Gdzie nasze interesa są sprzeczne z interesami obcoplemieńców, lub gdzie nasi robotnicy są tak liczni, że mogą spokojnie utworzyć osobną organizację z korzyścią dla siebie, tam nic nie przeszkadza, ażeby Polacy mogli tak-

Pierwsze obowiązki wikariusza pełnił od 04.1900 r. w Łodzi pod Stęszewem, następnie w Zbąszyniu 07.1900-01.1902, później w Trzemesznie w 01.1902-28.02.1902, i w Łopiennie administratorem 1.03.1902-02.1903. Od 02.1903 do 31.12.1903 r. był wikariuszem w Odolanowie, gdzie został wybrany członkiem Powiatowego Komitetu Wyborczego i delegatem do Poznania. W latach od 1904 do 28.02.07 pełnił obowiązki wikarego w Rozdrażewie, a następnie od 1.03.1907 do 31.01.11 w Murzynowie Kościelnym, pow. Środa Wlkp. Od 1 lutego 1911 r. był administratorem, a od 15 lutego 1911 został ustanowiony proboszczem w Mieszkowie, pow. Jarocin, gdzie przebywał aż do śmierci w 1934 roku.

Kiedy był wikariuszem w Zbąszyniu, żywo interesował się kwestią polskich związków zawodowych, wystąpił swoje przemyślenia w tej kwestii do Dziennika Poznańskiego, gdzie 5.11.1901 umieszczono Jego artykuł pt. „W sprawie naszych związków zawodowych”.

że i swoje samodzielne związki zawodowe utworzyć.

- 4) Ponieważ pracobiorcy Polacy wszędzie mają pewne wspólne interesa i potrzeby, powinny mieć wszelkie związki zawodowe polskie, czy to samodzielne czy niesamodzielne, osobną centralizację, której siedzibą powinno być miasto z rozwiniętym przemysłem. Centralizacji tej powierzony w pierwszym rzędzie redakcję wspólnego organu dla robotników polskich.
- 5) Celem wzajemnego pouczenia się i zbadania naszych stosunków i potrzeb ekonomicznych powinny się odbywać corocznie wiece robotników polskich. Urządzeniem tychże powinna się zająć centralizacja.

Rok 1903 ksiądz Jan Donat w Odolanowie utworzył polski związek śpiewaczy „Cecylia”.

W Murzynowie Kościelnym był wikarym przez 4 lata od 1.03.1907 do 31.01.1911

Rok 1908.

Foto: powyższy portret rodzinny pochodzi z Ostrzeszowa z 1908 roku z okresu, kiedy 31-letni ksiądz Jan był wikarym w Murzynowie Kościelnym. Być może była to uroczystość chrztu najmłodszego siostrzeńca w uroczystym białym stroju. Siedzą od lewej Zofia Jabłońska, Teodora i Józef Donat, Maria Niedbałowa. Stoją od lewej Antoni Jabłoński, trzej bracia: ks Jan Donat, Kazimierz Donat, Zygmunt Donat, Ignacy Niedbał. Dzieci od lewej: Zbigniew Jabłoński, Marian Jabłoński, Ludwik Niedbał, Halina Niedbał.



Historię Murzynowa Kościelnego niedawno opisał w książce Daniel Mikulski, wypisał szczegóły roztropnej działalności gospodarczej księdza Jana Donata w tej niewielkiej miejscowości. Wydzierżawił on rolę należącą do plebani, dzięki czemu zyskał fundusze na opłacenie wysokich podatków. W przeciągu roku 1908 przyczynił się do reaktywowania podupadłego kółka rolniczego. Jako jego prezes zachęcał gospodarzy do współdziałania w bardziej nowoczesnym gospodarowaniu gruntami; w efekcie powołano spółkę drenarską, eksperymentowano z nowymi zasiewami, wymieniano się doświadczeniami.



Zainteresował mnie zamieszczony w książce D. Mikulskiego podpis ks. Jana Donata na str. 361, foto obok.

W Mieszkowie pow. Jarocin w parafii pw. św. Wawrzyńca pracował ksiądz Jan Donat od 1.02.1911 do swej śmierci w 1934, powołany tam na proboszcza

15.02.1911. W tym samym roku został sekretarzem Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Mieszkowie. Następnie w 1912 r. został wybrany dyrektorem Zarządu Banku Ludowego w Mieszkowie.

W 1911 brał udział w zawodach Towarzystwa Kurkowego, i został Królem Kurkowym Bractwa Strzeleckiego oraz ponownie w 1928 r. Wspomina to wydanie Magazynu ITP. Jarocińska nr 17, z dnia 24 lipca 1998, pisząc „W r.1911 Królem Kurkowym Bractwa Strzeleckiego został strzelec w sutannie – ksiądz Jan Donat. W latach 1915-18 z powodu wojny światowej nie strzelano. Po odzyskaniu niepodległości wznowiono kurkowe tradycje. Pierwszym królem już w wolnej Polsce został w 1919 Wincenty Filipiak. Po nim następuje 20 królów, a wśród nich znów pojawia się ksiądz Jan Donat – w roku 1928.



Probostwo w Mieszkowie ok.1912. Po prawej Kinga Lewandowska przed tą samą werandą probostwa w Mieszkowie we wrześniu 2020 r.

W materiałach internetowych na stronie: www.mieszkiow.miesto.pl znalazłam zdjęcie z podpisem Pamiątka



Probostwo w Mieszkowice.

mszy dekanalnej w Mieszkowie 1912 oraz zdjęcie pochodzące z „Przewodnika po wystawie z 1912 r.”

1912 rok

Historia moich najwcześniejszych poszukiwań, badań i niezwykłych odkryć w 2016 r.

Wśród wielu rodzinnych pamiątek i dokumentów znajdowało się zbiorowe zdjęcie ukazujące 19 mężczyzn amfiteatralnie usadowionych na krzesłach, wśród nich 3 księży, w tym nasz stryj ksiądz Jan Donat, ks. K. Niesiołowski ks. Dziekan Podlewski. Pod zdjęciem podano nazwiska wszystkich osób z inicjałami imienia.



Fr. prof. Niesiołowski Fr. Kasprk S. Mrocz Ks. Dziekan Podlewski Fr. Sobczyk S. Samulski S. Bentini T. Jannowski A. Trankowicz ks. prof. Donat J. Matuzowski S. Sojczkowski K. Ryski W. Zentel B. Guczwski W. Jazewski P. Danagelski W. Kozłowski P. Wikowski



Nie wiedziałam, z jakiej okazji było to zdjęcie, ani który to był rok. Kiedy zajrzałam do artykułu Jana Jajora, dowiedziałam się, że ks. Jan Donat był członkiem komitetu organizacyjnego polskiej wystawy przemysłowej na Wielkopolskę, która odbyła się w 1912 w Pleszewie. W Internecie sprawdzałam, kim byli pozostali mężczyźni. Okazało się, że byli to głównie zastępcy przemysłowcy, kupcy, jak np.: Franciszek Basiński ur 1858 Jarocin w X 1918 delegat na Polski Sejm, kupiec, zbudował hotel Wiktorija, poparł strajk dzieci szkolnych w Jarocinie w 13.08.1906 r., patriota, burmistrz.

St. Samulski Rozdrażew – członek koła śpiewaczego „Halka” od 1910, gdzie ks. Jan Donat był w okresie 1904-07 r.

Rozpoczęłam poszukiwania w Internecie, kierując się spisem nazwisk wymienionych pod zdjęciem komitetu organizacyjnego wystawy przemysłowej w Pleszewie. Oto ważny link: [muzeum.pleszew.pl/wystawy/przem. - rolnicze](http://muzeum.pleszew.pl/wystawy/przem.-rolnicze). Muzeum Regionalne, Pleszew, ul. Poznańska 34. muzeum@pleszew.pl Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne

W okresie od 15.08 – 8.09.1912 r. odbyła się w Pleszewie wystawa przemysłowa, dokumentująca stan przemysłu polskiego w zaborze pruskim, skupiająca producentów z Polski Zachodniej. Aż 149 wystawców przywoziło do Pleszewa swoje towary i wystawiało je przez 3 tygodnie. W skład Zarządu wystawy wchodziły następujące osoby:

Prezes - Seweryn Samulski, Pleszew, 1866. Przedsiębiorca, społecznik, przemysłowiec, współpracownik ks. P. Wawrzyniaka. Od 1914 r. był dyrektorem Zakładów H. Cegielski.

Członkowie Zarządu: Franciszek Gdeczyk – skarbnik, a potem długoletni dyrektor Banku Pożyczkowego w Pleszewie oraz Stanisław Mocek. Komitet stanowili:

1. Franciszek Basiński, Jarocin; 1858-1942; w X 1918 r. - delegat na Polski Sejm Dzielnicowy, w XI 1918 objął funkcję burmistrza Jarocina z nominacji Rady Robotniczo-Żołnierskiej

2. Ks. Dziekan St. Podlewski.

3. Ks. Jan Donat , W Przewodniku po Wystawie Przemysłowej w Pleszewie napisał artykuły o Mieszkowie.

4. Tomasz Jachowski – Jarocin.

5. Józef Matuszewski – Jarocin.

6. Mieczysław Domagalski – Żerków.

7. Wincenty Zenker – Mieszków.

8. Ksiądz proboszcz Niesiołowski, prałat, ur.1872 – zm.1949, był w seminarium duchownym od 1892 najpierw w Poznaniu, potem w Gnieźnie, święcenia otrzymał 29 VI 1896, i skierowany został do Pleszewa, jako wikary do parafii pw. Ścięcia Jana Chrzciciela. Ksiądz Kazimierz Niesiołowski napisał w 1938 r. książkę pt. „Szkice i sylwetki z przeszłości Pleszewa” i tam podał swoją opinię, że do Komitetu organizacyjnego Wystawy Przemysłowej należał cały zastęp ludzi dzielnych. „Orędownik Pleszewski”, 30.07.1938 R.1 nr 70 zawiera art. ks. Niesiołowskiego o Pleszewie.

9. S. Bendlewicz – Pleszew, kupiec, działacz towarzystwa kulturalnego, 1853 – 1921.

Poza tymi osobami, o których dowiedziałam się z Internetu i z artykułu J.Jajora w „Gazecie Wyborczej”, na zdjęciu są jeszcze głównie kupcy pleszewscy: Antoni Noskowicz, Stefan Szymański, Konrad Nowicki (wózki dziecięce), Bolesław Durzewski, Mieszków, Władysław Jezierski, Władysław Radomski (konserwy), Piotr

Witkowski.

Dnia 14.07.2016 tajemnica dot. miejsca i okoliczności zbiorowego zdjęcia 19 mężczyzn wyjaśniła się dzięki informacjom znalezionym w Internecie.

Po wpisaniu słów: „Pleszew 1912 Wystawa Przemysłowa, zdjęcia” pojawił się zbiór zdjęć, wśród których dwa wyjaśniły mi tajemnicę dot. miejsca i okolicz-



ności posiadanych przez nas 2 zdjęć. Są to zdjęcia członków Komitetu organizacyjnego Wystawy Przemysłowej oraz pawilonów wystawowych.



Na zdjęciu poniżej jest pokazany moment otwarcia w 2012 r. jubileuszowej wystawy w Muzeum Regionalnym w Pleszewie z okazji 100-lecia wystawy przemysłowej z 1912, na tylnej ścianie sali wisi powiększone zdjęcie Komitetu Organizacyjnego tej wystawy; wśród grona osób jest także ks. Jan Donat.

Pawilon główny na Wystawie Przemysłowej 1912, Pleszew.

Następnego dnia znalazłam jeszcze jedno, dokładniejsze zdjęcie, z tym samym pawilonem a nawet z tym samym drzewem, przed którym stoi ks. Jan.

Zdjęcia ukazują Pawilon na Wystawie Przemysłowej 15.08.1912. Po prawej przed pawilonem stoją od lewej prawdopodobnie ks. Kazimierz Niesiołowski ks. Onufry Śpikowski, ks. Jan Donat w meloniku.

Ks. Jan Donat był także współautorem Przewodnika po Wystawie 1912, zamieścił tam artykuł, w którym podał szczegółową informację o Mieszkowie i o działalności Towarzystwa Przemysłowego.

Zdjęcie ukazuje Pawilon na Wystawie Przemysłowej 15.08.1912. Po prawej przed pawilonem stoją od lewej prawdopodobnie ks. Kazimierz Niesiołowski ks. Onufry Śpikowski, ks. Jan Donat w meloniku.



(ciąg dalszy w następnym numerze)

WSPOMNIENIA z PRASY REGIONALNEJ

OSTRZESZOWSKA TRZYDNIÓWKA KULTURALNA

JACEK BRAUN 24/26/28 XI 1967

**W przededniu pierwszego dnia**

Inicjatywa zorganizowania w Ostrzeszowie przeglądu amatorskich zespołów artystycznych typu estradowego zrodziła się dużo wcześniej. Przegląd włączono w cykl imprez towarzyszących obchodom 50. rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Odbły się one w dniach: 24/26/28 XI 1967 roku. Trzy tygodnie wcześniej Koło Plastyków Amatorów, działające przy Towarzystwie Przyjaciół Ostrzeszowa, zorganizowało wystawę, na której 17 autorów prezentowało 90 prac. Ilość ekspozycji rzeczywiście imponująca! Sama tylko BOŻENA SMACZYŃSKA przedstawiła 19 interesujących linorytów.

Wróćmy jednak do przeglądu, który śmiało można nazwać małym festiwalem. Na scenie Zasadniczej Szkoły Zawodowej wystąpiły prawie wszystkie zespoły amatorskie, jakie działają aktualnie w mieście i powiecie.

DZIEŃ PIERWSZY

Grały zespoły muzyczne. Spośród siedmiu zespołów najlepsze okazały się - RYTMY - kierowane przez Józefa Winiarskiego. Zespół ten wyróżnił się dość ciekawą aranżacją utworów BACHA i MOZARTA, a także ogólną kulturą muzyczną. Niewiele ustępował mu zajmując drugie miejsce, zespół - ŻYMPY - prowadzony przez Włodzimierza Rejmonia. Pewnego rodzaju osobliwością okazał się tu istniejący dopiero od trzech miesięcy zespół: ŻYWIOŁY - którym kieruje Jan Domagalski. Zespół pracował w bardzo trudnych warunkach, a na przeglądzie grał ponoć na gitarach własnej konstrukcji.

DZIEŃ DRUGI

Prezentowały swój dorobek szkolne zespoły artystyczne. Było ich dwanaście. Najwyżej oceniono program przygotowany przez Szkołę Podstawową nr 2 w Ostrzeszowie. 120 osób liczy sobie ten zespół kierowany przez Jana Szkopka. W programie znalazły się tańce, piosenki, recytacje, występy chóru i zespołu wokalnego, pomimo to program odznaczał się wielką dbałością o powiązanie poszczególnych elementów w pewną całość artystyczną. Szczególnie podobał się taniec kosmonautów wykonany przez zespół baletowy.

Drugie miejsce przyznano zespołowi ze Szkoły Podstawowej w Siedlikowie, prowadzonemu przez Mariannę Stachowiak. Program wykonany przez ten zespół był ujmujący w swej prostocie. Prawdopodobnie szkoła nie dysponuje żadnym instrumentem muzycznym i dlatego ludowe tańce radzieckie wykonane były przy akompaniamencie zespołu wokalnego.

Bardzo interesujący był zespół akordeonistów ze Szkoły Podstawowej w Kaliszkowicach Ołobocznych. Zawiodła natomiast Szkoła Podstawowa nr 1 w Ostrzeszowie i Liceum Ogólnokształcące, które w ogóle nie wzięło udziału w przeglądzie.

DZIEŃ TRZECI

Wystąpiły zespoły działające przy zakładach pracy. Zgłosiło się ich aż 11, ale do przeglądu przystąpiło tylko 6. Pierwsze miejsce przypadło zespołowi estradowemu Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, którym kieruje Edyta Sasiadek. Mocną stroną programu tego zespołu była dość logiczna i konsekwentna kompozycja całości, mimo że

w programie tym wystąpił zespół muzyczny, wokalny i taneczny. Była także recytacja i śpiew solowy. Drugie miejsce przyznano zespołowi przy Powiatowym Zarządzie Gminnych Śpółdzielni. Bardzo dużym uznaniem cieszył się program wykonany przez kierowniczkę Klubokawiarni z Torzeńca.

Z programu prezentowanego przez zespół przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej wyróżnić należałoby Duet Niesobskich - grający na pile i akordeonie.

PLON PRZEGLĄDU

... jest bogaty i potwierdza słuszność inicjatywy ostrzeszowskich działaczy kulturalnych. Kierowniczka Poradni Pracy Kulturalno-Oświatowej Ryszarda Łopata, z którą rozmawiałem na ten temat, stwierdza: podobne przeglądy będą się odbywać co rok. I to jest chyba słuszne. Przegląd daje przecież obraz aktualnej sytuacji amatorskiego ruchu artystycznego w mieście i powiecie. Daje zespołom możliwość spotkania się i konfrontacji swoich programów, pobudza zespoły do intensywniejszej i systematyczniejszej pracy, która przyczynia się do powstania nowych zespołów. Warto



podkreślić, że wszystkie zespoły przyzakładowe powstały właśnie w związku z przeglądem. Teraz chodzi o to, żeby je utrzymać. Wtedy dorobek przeglądu nie zostanie zmarnowany. Stosunek do życia kulturalnego w naszym regionie jest na ogół dość bierny. Chętniej

się konsumuje niż tworzy. Takie imprezy, jak ostrzeszowski przegląd są próbą uaktywniania środowiska pod względem kulturalnym. Dlatego jest to impreza godna naśladowania.

(Cz. 1 - „Ostrzeszowska Kultura”, nr 18/2021)

Wielkopolanin Krzysztof Trzciniński - KRZYSZTOF KOMEDA zatem dalej: Hollywood (część 2)

Krzysztof Komeda Trzciniński, urodzony 27 kwietnia 1931 roku w Poznaniu, lekarz laryngolog, muzyk i kompozytor jazzowy, a także twórca 65 muzycznych ilustracji filmowych, jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych na całym świecie polskich artystów okresu lat 50. oraz 60. XX wieku. Jego wczesny poznański, częstochowski i ostrowski oraz krakowski okres życia znamy.

Czerwiec 1959 roku. Krzysztof Komeda wraz z żoną Zofią przeprowadzają się z Krakowa do Warszawy. Czym była powodowana, wówczas ryzykowna w związku z utrudnieniami pobytowo - meldunkowymi, ta decyzja? „Proste, bo tam są urzędy i lotnisko!” - odpowiadała Zofia Komedowa. Miała rację. Jako doświadczony impresario doskonale rozumiała obowiązujące w PRL-u mechanizmy prawne oraz układy biznesowo - towarzyskie. Praca twórcza, stabilizacja materialna i dostęp do Europy - były dla przyszłości Komedy absolutnie najważniejsze.

Pierwsze dwa lata to tułaczka po małych, wynajmowanych mieszkaniach oraz życie od wypłaty do wypłaty za kolejny jazzowy występ lub (coraz częściej zamawianą) kompozycję filmową. Budżet domowy ratowały też pieniądze za wymyśloną, uszytą i sprzedaną przez Zofię którejś z ówczesnych warszawskich „modniś” sukienkę.

Natomiast lata kolejne... wypełnione były dynamicznie rozwijającą się karierą artystyczną, zarówno w zakresie kompozytorskiej twórczości jazzowej, jak i - z roku na rok coraz bardziej dominującej - filmowej.

Rok 1962, wiosna. Krzysztof Komeda zamieszkuje wraz z Zofią w ich pierwszym własnym, 47- metrowym mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu Oficerskim, przy al. Wojska Polskiego 12.

Komeda jest już cieszącym się uznaniem jazzmanem oraz podziwianym - szczególnie przez młodzież, śpiewające adeptki sztuki aktorskiej - filmowym kom-

pozytorem. Zwłaszcza po zrealizowaniu ilustracji muzycznych do trzech już wtedy kultowych filmów ówczesnych młodych, znakomicie zapowiadających się reżyserów: „Do widzenia, do jutra” w reżyserii J. Morgensterna, „Niewinnych czarodziejów” w reżyserii A. Wajdy oraz „Noża w wodzie” R. Polańskiego.

W 1963 roku komponuje pierwszą ilustrację muzyczną do filmu zachodnioeuropejskiego - „Kolii diamentowej” w reżyserii R. Polańskiego, a następnie, w kolejnych latach, do 4 filmów skandynawskich H. Carlsena i 3 zachodnioeuropejskich R. Polańskiego.



Nie znaczy to jednak, że Krzysztof Komeda rezygnuje z twórczości jazzowej. Wręcz odwrotnie! Fakt, że coraz rzadziej koncertuje (w Polsce prawie wyłącznie na kolejnych Festiwalach Jazz Jamboree, kilkakrotnie w krajach europejskich i na Bałkanach, a także w miarę regularnie w skandynawskich klubach jazzowych, takich jak kopen-

haski „Jazzhus Montmartre”), ale dużo komponuje. W latach 1963 - 1967 realizuje trzy, jak to się okazało fundamentalne dla europejskiego jazzu, projekty nagraniowe, w tym dwa poza granicami kraju - w Skandynawii i w Niemczech Zachodnich:

„Ballet Etudes” (1963, Metronome)

„Astigmatic” (1966, Muza)

„Meine Süsse Europäische Heimat” (1967/8, Columbia / EMI Germany)

Natomiast filmowy kompozytor Komeda, ten zawsze



uprzedzająco uprzejmy, cichy, skromny i wyjątkowo małomówny introwertyk, jest tytanem pracy! Rok 1959 przynosi dwa utwory, 1960 – cztery, 1961 – siedem, 1962 – sześć, 1963 – dziesięć, 1964 – siedem, 1965 – sześć, 1966 – trzydzieści, 1967 – sześć.

W 1968 powstają cztery, w tym dwa skomponowane oraz nagrane osobście, a pozostałe dwa - jeden w Polsce i jeden w Danii - zrealizowane wyłącznie na podstawie nutowych zapisów kompozytora, ponieważ w jego życiu zachodzą zmiany.

HOLLYWOOD

19 grudnia 1967 roku. Warszawa. Port Lotniczy Okęcie. Krzysztof Komeda wylatuje, via Londyn, do Hollywood, światowej stolicy kinematografii, aby zrealizować tam muzyczną ilustrację do pierwszego hollywoodzkiego filmu Romana Polańskiego pt. „Rosemary's Baby”, a następnie do swojego ostatniego filmowego muzycznego wyzwania, filmu: „The Riot” w reżyserii Buzza Kulika.

Pojawia się w Hollywood dzięki bliskiemu, a może najbliższemu przyjacielowi, Romanowi Polańskiemu, który stwierdził: „...że owszem, podejmie się reżyserii hollywoodzkiego filmu, ale z Komeda!”

Dwaj młodzi, w Hollywood nikomu nie znani europejscy filmowi artyści, odnoszą niebywały, nawet w hollywoodzkiej skali, sukces, stając się po zaledwie kilku miesiącach autentycznymi filmowymi gwiazdami, a film „Rosemary's Baby” bije rekordy oglądalności. Dla kompozytora Komedy? Niewyobrażalny wręcz zawodowy sukces! Jego „Rosemary's Lullaby” odtwarzana jest przez wszystkie radiowe rozgłośnie. Dla samego Krzysztofa to jednak nie jest szczęście, wręcz przeciwnie...

Zofia Komedowa przybywa do Hollywood w połowie stycznia 1968 roku i zamieszkuje wraz z Krzysztofem w usytuowanym w pobliżu

Bulwaru Zachodzącego Słońca hotelu Sunset Marquis, popularnym miejscu pobytów oraz spotkań goszczących w LA, w Mieście Aniołów, światowych gwiazd przemysłu filmowego i muzycznego, w słynnym artystycznym tyglu tętniącym wydarzeniami oraz komentowanymi, zwłaszcza w lokalnych tv i brukowej prasie, skandalami. Miejscu fascynującym, ale nie ją, pomimo że do ich apartamentu na pierwszym piętrze wytwórnia Paramount Pictures wstawia przez okno konieczne Komedzie do pracy pianino Steinwaya- z hotelowego patio, przy pomocy dźwigu drogowego.

Zofia Hollywoodu nie akceptuje. „Sztuczność, wydumane szpanerstwo i tandetny blichtr... Durnota!

A ja? Jak jakiś kwiatek w butonierce słynnego Mr. Komedy i tylko tenis, joga i zakupy na Bulwarze?! Europa, Włochy albo Anglia, to rozumiem, ale tutaj?



Pier...!” Nie wytrzymała. Podejmując nagłą, impulsywną decyzję, powróciła do kraju w połowie czerwca, nie czekając na premierę „Rosemary's Baby”. Szantaż czy tragiczne w skutkach ultimatum? Krzysztof Komeda postanowił - nawet za cenę bezpowrotnej emigracji - w Stanach pozostać. Nigdy sobie tego nie wybaczyła.

Krzysztof Komeda został sam. W Hollywood, w szpanerskim hotelu, z kabrioletem mustangiem zaparkowanym na podjeździe, w rozbłyskach reporterskich fleszy i przy dźwiękach kołysanki z „Rosemary's Baby” dochodzących z uchylonych okien jadących hollywoodzkim Stripem samocho-

dów. Ale czy na pewno sam, samotny i opuszczony?...

Gonił Zofię i próbował negocjować. Są dowody. Telefonował do Nowego Jorku i Londynu, gdzie w trakcie powrotu odreagowywała. Pisał i telefonował do Polski, kiedy już doleciała, zarówno do niej, jak i do pasierba... Mówił, że tęskni i przeprasza, że pracuje i że jest sa-



motny. Pytał, jaki krawat do nowego garnituru i co z tą skandynawską umową; donosił, że w końcu wynajął domek na Beverly Hills, ten, który oglądali, kiedy jeszcze planowali dłuższy pobyt całą rodziną. A jednocześnie...

Kilka tygodni po premierze filmu, pod koniec lipca 1968 roku Krzysztof Komeda przeprowadza się do niewielkiego, wynajętego od Gregory'ego Pecka domku na Beverly Hills, 1540 Oriole Lane, Los Angeles 30069, California. Traktuje to poważnie, remontując wnętrze i wstawiając do livingu wypożyczony fortepian Steinway Model M „Baby” Grand Piano - najmniejszy, bo tylko taki się mieści. Rozpoczyna w pośpiechu i ogromnym skupieniu komponowanie muzyki do, jak twierdzi: „wciśniętego mu zamiast obiecanego westernu” filmu, Buzza Kulika pt. „The Riot”, opowiadającego o stłumionym krwawo buncie w stanowym więzieniu. Zamyka się, izoluje, ograniczając kontakty towarzyskie, ale niestety nie do końca...

W domku na Beverly Hills zjawiają się dwaj poznani po przyjeździe do LA przyjaciele. Najpierw na dzień i noc, a następnie na ponad 4 miesiące. To Marek Hłasko, skonfliktowany z życiem awangardowy pisarz i polityczny banita w niekończącej się podróży, oraz Marek Nizich Niziński, plastyk, publicysta i fotografik, „synek” Ewy Krzyżanowskiej, rewelacyjnie radzącej sobie w Stanach gospodyni gwiazd (wówczas Barbry Streisand).

Cechy wspólne obu gości: ostro piją, no i oczywiście kochają Krzysia! Na 1540 Oriole Lane jest niewielki, ale ciepły basen i zawsze pełna lodówka, a Komeda, to wiadomo, jeszcze nigdy nikomu niczego nie odmówił. Do czasu.

Jest ktoś jeszcze... W połowie sierpnia Krzysztof przedstawia Markom „swoją, a do tego bliską mu”, jak stwierdza, przyjaciółkę, Elanę Cooper, 28-letnią śpiewającą izraelską aktorkę, którą poznał na bankiecie w domu Bronisława Kapera, słynnego hollywoodzkiego kompozytora. Zaczyna się prawdziwe hollywoodzkie kino. Akcja!

Krzysztof Komeda pracuje. W dzień zamknięty w swojej muzycznej przestrzeni i lewitujący w dźwiękowym



universum. Pochylony nad fortepianem, nad magnetofonami i biurkiem zarzuconym stertami zabazgranych w pośpiechu nutowych papierów. A wieczorami? Albo wyprawa do LA, aby spotkać się tam z Elaną... Nie, raczej nie w domu, ponieważ jest z demoludów, a do tego jest żonaty. A ci wredni reporterzy? No i zaledwie 11 lat od maccartyzmu! Więc hotel na godziny. Są rachunki. A jak nie wieczór z Elaną, to pewnie kolejna radośna, przedyskutowana do świtu popijawa z Markami. Na luzie i po pracy, tyle tylko, że Krzysztof jest ofiarą post-polio i ma bardzo słabą głowę. Więc raczej omija alkohol, chyba że...

Pierwsza sobota października 1968 roku, 1540 Oriole Lane. Noc.

Krzysztof Komeda zakończył pisanie kompozycji do filmu „The Riot” i zawarł z wytwórnią Paramount Pictures umowę na kolejne lata. Sukces, więc Markowie organizują kolację. Jest Krzysztof, Elana, Marek Hłasko i Nizich. Fajnie, fajnie... coraz

więcej alkoholi i nagle afera. Elana chce nagrać płytę, singla do szaf grających. Kotysankę i jeszcze jedną kompozycję Komedy z jej tekstem. Krzysztof odmawia. Szok! Marek Niziński odwozi wściekłą Elanę do LA. Nie wraca. Jest 12, a może pierwsza w nocy. Komeda i Hłasko idą na spacer. Wąziutka, ciemna ulica. Po jednej stronie przytulone do wzgórz domy, po drugiej kilkumetrowy uskok w dół. Mroczna skarpa.

„Nie wiem, nie pamiętam jak to się stało. Był - i za chwilę go nie było!” - będzie wspominał Hłasko. Krzysztof spada.

Marek Hłasko wynosi nieprzytomnego Komeda na skarpę, spada z nim na plecach po raz drugi, wynosi i wzywa pogotowie. Krzysztof odzyskuje przytomność w karetce, wymiotuje. Przeprowadzone w szpitalu badania nie wskazują na poważniejsze urazy z wyjątkiem guza i kilku skaleczeń głowy. Rano wraca do domu i nie wykonuje zaleconych badań kontrolnych.

Mijają kolejne tygodnie. Krzysztof kończy i zgrywa muzykę do „The Riot”, zaczyna planować zimowe wakacje w Dolomitach i rozmawia z przedstawicielem Columbia Records o wydaniu w Stanach płyty z jazzowymi kompozycjami. Ale czuje się coraz gorzej. „Zaczął skarżyć się na uporczywe migreny i niemożliwość koncentracji. Wyglądał fatalnie. Powiedział mi, że ma grypę...”



- wspomina Roman Polański. W Kalifornii szaleje grypa Hong-Kong przywleczona z Wietnamu przez powracających żołnierzy, a wczesne objawy choroby Komedy są prawie identyczne. „Jakby podbite oczy, zasinienie prawej skroni i taki błąd! Chyba ma coś ze wzrokiem i zasnął po kieliszku wina?” - dziwili się znajomi. Więc co się z Komeda dzieje?! Przecież znakomicie wykształcony lekarz laryngolog powinien dostrzec różnicę pomiędzy banalną gripą a krwotokiem śródmózgowym. Dlaczego nie reagował?

Aaa... bo to była wstydliva tajemnica! Dziennikarze brukowej prasy i popularne „Polish joke.” Byliby z Hłaską w Hollywood skończeni, a Komeda podpisał kontrakt na następne dwa lata. Tragedia! Nikt, poza uczestnikami tych zdarzeń oraz Nizichem i jego matką, o niczym nie wie. Nawet Elana, nawet wtedy, kiedy Komeda zaczyna autentycznie umierać. Sza!

19 grudnia 1968 roku. Krzysztof traci przytomność i łąduje w szpitalu. Powikłania grypy... 20 grudnia zasypia. Coma. 23 grudnia Nizich opowiada lekarzowi, ot tak, przy okazji, o incydencie z Hłaską. Badania na cito i operacja mózgu! Za późno... a Elana? Po następnym tygodniu zniknęła.

Zofia dowiaduje się o wszystkim po 2 tygodniach i po 48 godzinach wchodzi do szpitalnego pokoju Krzysztofa. Za późno! O sześć miesięcy za późno. Walczy

o jego pozostanie wśród żywych przez trzy kolejne miesiące, wbrew zerowym rokowaniom. Wierzy! „On przecież myśli i rozumie, przecież reaguje na bodźce!” Na próżno. Przedłużający się pobyt w szpitalu - Ameryka! - generuje niewiarygodne, lecz realne zadłużenie. Komeda jest bankrutem. Pomaga Polonia, przyjaciele i jazzmani. Wytwórnia Paramount Pictures przejmuje wszystkie prawa do muzyki z „Rosemary's Baby” oraz „The Riot”, w zamian spłacając część długów. Mało! Po 3 miesiącach pozostaje do wyrównania równowartość trzech Porsche 911S Carrera, a szpital rozważa przekazanie Komedy opiece socjalnej. Więc śmierć. Co robić!?

19 kwietnia 1969 roku. Zofia Komedowa wylatuje z nieprzytomnym Krzysztofem do Warszawy. Czekają szpital neurologiczny na Oczki, czekają neurologi. Za późno...

Krzysztof Komeda odchodzi 23 kwietnia 1969 roku, o czternastej z minutami. Bezpośrednią przyczyną zgonu jest obustronne zapalenie płuc. Umiera z wyczerpania.

Taka to jest historia hollywoodzkiego, Komedowego kina i filmu, którego scenariusz współtworzył, który współreżyserował i zagrał w nim główną rolę, ale nie zdążył skomponować do niego muzyki.

Tomasz Lach / foto: archiwum autora

MUZYCZNA JESIEŃ

Intensywne, koncertowe lato pożegnaliśmy występem energicznej Stashki oraz uwielbianego przez publiczność Kamila Bednarka, który przyciągnął prawdziwe tłumy. Jesienią powróciliśmy z kolejną porcją muzycznych emocji. Gorące rytmy Viva Flamenco przeniosły nas wprost do Andaluzji, mieliśmy okazję uczestniczyć w koncercie Witolda Pelki oraz A. Quartet, podczas którego Wiża Ciśnień, będąca jednym z naszych pięknych zabytków, przeistoczyła się w oryginalną salę koncertową. Urszula oczarowała nas swoim głosem i osobowością, coroczny Koncert Muzyki Wiedeńskiej dostarczył wzruszeń i uniesień, natomiast Zaduszki upłynęły pod znakiem bluesowych brzmień. Przed nami jeszcze wiele muzycznych niespodzianek, zachęcamy zatem, by śledzić nasze poczynania i serdecznie zapraszamy do Ostrzeszowskiego Centrum Kultury.

POŻEGNANIE LATA - KONCERT STASHKI I KAMILA BEDNARKA



**KWARTET VIVA FLAMENCO CZYLI MUZYKA I TANIEC GORĄCEGO POŁUDNIA****PÓŁ ŻARTEM PÓŁ DŹWIĘKIEM, CZYLI PIOSENKA Z WYDŹWIĘKIEM/ WITOLD PELKA & A. QUARTET**

URSZULA AKUSTYCZNIE



XVIII KONCERT MUZYKI WIEDEŃSKIEJ



SŁAWEK WIERZCHOLSKI I NOCNA ZMIANA BLUESA - ZADUSZKI BLUESOWE



OK
OSTRZESZOWSKIE
CENTRUM
KULTURY

OLGD
OSTRZESZOWSKA
LOKALNA
GRUPA
DZIAŁANIA

ZAPRASZAJĄ NA

JARMARK

BOŻONARODZENIOWY

11-12 GRUDNIA 2021

OSTRZESZÓW
RYNEK

Koncert Noworoczny

Oskar Gomółka

Kwintet
Śląskich Kameralistów

8 STYCZNIA 2022 godz. 18:00

Bilet: 20 zł

SALA WIDOWISKOWA ostrzeszowskie centrum kultury **OK**

Bilety do nabycia w Kasie Kina, biletomatach oraz online www.bilety24.pl

www.bilety24.pl'."/>

ZOBACZ NA WŁASNE OCZY
JAK NIE STAJE SIĘ MOŻLIWE

BARTOSZ LEWANDOWSKI
FINALISTA MAM TALENT

MAGIC SHOW

WIDOWISKO PEŁNE MAGII I ILUZJI W TWOJEJ MIEJSCOWOŚCI

MAGICZNE
POJAWIENIE ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA

06. 12 OSTRZESZÓW - OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY
PONIEDZIAŁEK - GODZ. 18:00 / BILETY DO NABYCIA W OCK Oraz ONLINE NA: www.bilety24.pl

AGENCJA BRUSSA

DZIADEK DO ORZECHÓW

MUZYKA: CZAJKOWSKI PIOTR

UKRAIŃSKI BALET KLASYCZNY Z KIJOWA

PRODUCENT: TEL. 061 424 28 24 WWW.AGENCJABRUSSA.PL

Ostrzeszowskie Centrum Kultury zaprasza

9 grudnia 2021 r. godz. 19.00 Sala widowiskowa OCK

Bilety - 90 zł Kasa Kina Piast, biletomaty, online www.bilety24.pl

PATRONAT HONOROWY: empik & bilety bil@tyna.pl bilecik empik